

KURJER R

Pismo społeczne, polityczne, ekonomiczne, literackie.

Wychodzi we wtorki, czwartki i soboty.

Получено отъ редактора *Д. С. Терпуха*
Григорьев 9 экземпляровъ газеты
 „Kurjer Radomski” № 35,
 выпущенныхъ изъ типографіи бр. Тржебин-
 скихъ.
 22 июля 1906 года, 8 час 15 мин.
 по полу *дню*
 Цензора *И. А. Терпуха*

WARUNKI PRZEDPŁATY.

W Radomiu: rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1, miesięcznie k. 35.

Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 5 k. 20, półrocznie rb. 2 k. 60, kwartalnie rb. 1 k. 30.

Za granicą: rocznie rb. 8, półrocznie rb. 4, kwartalnie rb. 2.

Numer pojedynczy kop. 5.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Kurjera”

Drobne rękopisy nie zwracają się.

Adres Redakcji i Administracji

Radom, ulica Lubelska № 28.

Redakcja otwarta codziennie za wyjątkiem dni świątecznych od 4—7 po południu.

Administracja otwarta codziennie za wyjątkiem dni świątecznych od 10—2 i od 4—7 po południu.

Przedpłatę przyjmują również księgarnie oraz agencje w miastach i miasteczkach.

Zmiana adresu pocztowego k. 20.

OGŁOSZENIA.

Na 1 stronie za wiersz harmonowy lub jego miejsce kop. 30.

Nekrologi za wiersz kop. 15.

Reklamy, nadesłane po teście za wiersz petiowy lub jego miejsce kop. 20.

Ogłoszenia zwyczajne pierwszy raz kop. 10, następne po kop. 5 za wiersz petiowy lub jego miejsce. Ogłoszenia drobne po k. 2 za wyraz.

Ogłoszenia do Kurjera Radomskiego przyjmuje Biuro Metzla Warszawa Krak. Przedm. 53.

Od administracji.

Sz. Prenumeratorów oraz agencji prosimy o uregulowanie prenumeraty.

Pomoc lekarska fabryczna.

(Dalszy ciąg).

Przepisy piotrkowskiego komitetu gubernjalnego do spraw fabrycznych są obszerniejsze i znacznie dokładniejsze, dlatego pozwolę sobie przytoczyć tutaj tylko właśnie te ostatnie; prócz artykułu o t. zw. kasach dla chorych—inne punkta z instrukcji warszawskiej stoją daleko niżej od piotrkowskiej pod względem przezorności i troski o zdrowie robotników.

Wytyczne przepisów piotrkowskich są następujące:

1) każda fabryka, mająca więcej nad 16 robotników powinna mieć stałego lekarza, opłacanego przez właściciela fabryki;

2) każda fabryka, mająca więcej nad 50 robotników, powinna urządzić przy fabryce stałe ambulatorjum, które lekarz dla udzielenia porad robotnikom obowiązany jest odwiedzać 3 razy tygodniowo;

3) każda fabryka, mająca więcej nad 100 robotników powinna mieć urządzony szpital fabryczny w stosunku 1-go łóżka na stu robotników. Chorzy w szpitalu lekarz winien odwiedzać codziennie;

4) niezależnie od szpitala przy każdym ambulatorjum powinno być jedno lub więcej łóżek dla tymczasowego pomieszczenia ciężko rannych, lub tych robotników, którzy nagle zachorowali w fabryce;

5) jeden lekarz nie może obsługiwać równocześnie więcej, jak 2 duże (ponad 500 robotników) fabryki lub 5 małych;

6) na lekarza włożony jest również obowiązek dozoru sanitarnego nad fabryką i obowiązkowe badanie stanu zdrowia nowowstępujących do fabryki robotników.

Oto są wszystkie przepisy, dotyczące pomocy lekarskiej, obowiązkowe dla fabryk w gubernjach piotrkowskiej i warszawskiej, jako dopełnienie do przytoczonych wyżej postulatów prawa. Inne gubernje Królestwa Polskiego jak również przeważna część gubernji rosyjskich nie posiadają nawet i takich uzupełnień prawa; rządzą się więc pod tym względem li tylko wyraźnymi wskazówkami uchwały komitetu Ministrów z 1866 roku oraz dobremi chęćmi właścicieli zakładów przemysłowych.

Zobaczmy jednak jak się przedstawia w życiu pomoc lekarska fabryczna w urzeczywistnieniu zamierzeń rządu, sformułowanych przez rosyjskie prawodawstwo.

W roku 1898 departament handlu i przemysłu zebrał przez inspektorów fabrycznych z 60 gubernji państwa materiał statystyczny, dotyczący tej sprawy odnośnie do roku ubiegłego, t. j. 1897.

Po należytem opracowaniu, oświeceniu i krytycznym zestawieniu całego tego materiału okazało się, że z ogólnej liczby 19,292 zakładów przemysłowych, podległych inspektorom fabrycznym, pomoc lekarska dla robotników w zasadzie istnieje tylko w 3,488 fabrykach, co stanowi 18%, ogólnej ich liczby

w państwie i obejmuje 1,017,309 ludu roboczego. Nie znaczy to jednak, aby organizacja pomocy lekarskiej w powyższych zakładach była zadawalniająca. Pod tym względem statystyka wykazała, iż niedostateczna pomoc lekarska jest aż w 2,460 zakładach z powyższej liczby (3488) z ilością robotników—437,600.

W 1913 zakładach z ilością robotników 395000 pomoc lekarska jest tylko ambulatoryjna, a zatem stosuje się jedynie względem łóż chorych, którzy jeszcze trzymają się na nogach i mogą o własnych siłach zgłosić się po poradę.

Dalej w 449 zakładach ze 173,104 robotnikami w ambulatorjach umieszczono po 1—2 łóżkach, bez wszelkiego jednak urządzenia szpitalnego, tak że widoczną jest rzeczą, iż obliczone to było na wykręt, aby właściciele nie potrzebowali posyłać swych robotników rannych albo ciężko chorych do ogólnych szpitali, gdzie za robotnika trzeba uiszczać zapłatę.

Wreszcie w 547 fabrykach z liczbą robotników 2460 chociaż nominalnie pomoc lekarska istnieje, ale faktycznie sprowadza się tylko do leczenia nieszczęśliwych wypadków przy pracy fabrycznej. Wogóle im większe fabryki, tym pomoc lekarska przeważnie jest lepsza i oparta na bardziej racjonalnych podstawach.

Chociaż należy zaznaczyć, że i wielkie fabryki często grzeszą przeciwko pieczy o zdrowie swoich pracowników. W ostatecznym podsumowaniu Departament doszedł do przekonania, że dostateczną w zasadzie pomoc lekarską zabezpiecza tylko 1028 fabryk dla 579,726 robotników. Z fabryk tych 710 z liczbą robotników 514,000 posiada albo własne albo wspólne szpitale fabryczne, reszta 318 fabryk z liczbą robotników 65000 korzysta ze szpitali publicznych na warunkach specjalnej umowy.

Tym sposobem z punktu widzenia prawodawstwa rosyjskiego pomoc lekarską fabryczną należyćie zorganizowaną spotykamy tylko w 1/20, czyli w 5%, wszystkich fabryk podległych inspektorom fabrycznym (te fabryki, które zatrudniają więcej nad 15 robotników lub posiadające kotły parowe).

Pomoc ta zabezpiecza z ogólnej liczby wszystkich rejestrowanych robotników fabrycznych w liczbie 1,454,000 tylko 2%, czyli 40%. Sądę, że nie pozbawioną głębszego znaczenia jest również kwestja kosztu pomocy lekarskiej na jednego robotnika fabrycznego. Otóż z tych samych źródeł zaczerpnięte dane wskazują, że im mniejsza fabryka, tym koszt pomocy lekarskiej jest dla niej w stosunku do jednego robotnika—większy.

I tak—kiedy w dużych zakładach, mających ponad 1000 robotników, przeciętny roczny wydatek na cele lecznicze na głowę robotnika wynosił 3 rb. 68 kop, w małych fabrykach, zatrudniających nie więcej jak 15 ludzi, koszt ten dochodzi do 13 rb. 24 kop.

Powyższe cyfry nie ilustrują bynajmniej zestawienia tylko kosztów racjonalnej pomocy lekarskiej w dużych i małych fabrykach—lecz stanowią przeciętny stosunek wogóle wydatków na cele lecznicze bez względu na jakość pomocy. Ogromna różnica przytoczonych wyżej cyfr wpływa niewątpliwie z indywidualnego sposobu organizacji pomocy lekarskiej i jako taka jest wykładnikiem nieudolności pracy jednostkowej, jest rzeczowym argumentem za zrzeszaniem się, tworzeniem związków i spółek nawet dla takich celów, jak racjonalne leczenie ludzi.

Że tak jest,—niech znów udowodnią cyfry: według tego samego oficjalnego dokumentu fabryki, mające własne lub wspólne szpitale, wydają na całkowite leczenie po 4 rb. 57 kop. na głowę rocznie i dają za to robotnikowi wszelką pomoc lekarską wraz z utrzymaniem szpitalnym. Fabryki, po-

siadające tylko ambulatorja z jednym lub dwoma łózkami, okazują pomoc lekarską zaledwie pewnej części, łóż chorych robotników i wydają na głowę po 3 rb. 46 kop., czyli zaledwie jednego rubla mniej na robotnika.

Następnie fabryki, które nie utrzymują zupełnie łóżek w swych ambulatorjach które zatem okazują pomoc lekarską wyłącznie chorym, trzynającym się, że tak powiem na nogach,—wydają po 3 rb. 27 kop. na głowę rocznie.

Najmniej atoli wydają na cele lecznicze fabryki, które co do pomocy dla swych robotników weszły w porozumienie ze szpitalami publicznymi lub ziemskimi—bo tylko 2 rb. 38 kop. od robotnika, dając przytym najlepszą pomoc lekarską.

Dodać tu jeszcze muszę, że fabryki nie zabezpieczające zupełnie pomocy lekarskiej chorym robotnikom, ponoszą mimo to pod rygorem prawa fabrycznego wydatki lecznicze w razie nieszczęśliwego wypadku z robotnikami przy pracy. Otóż ta kategoria zakładów przemysłowych, zupełnie zapoznających zdrowie swych pracowników, według statystyki wydatkuje jednakowoż na głowę po 2,05 rb. rocznie na cele lecznicze.

Wszystkie powyższe dane cyfrowe odnoszą się do stanu pomocy lekarskiej fabrycznej w całym państwie. Odzwierciedlają one smutną rzeczywistość życia, jako urągawisko nad prawodawstwem, przestrzegania przepisów którego miała dopilnowywać wszechwładna w autokratycznym rządzie biurokracja.

Ponieważ Królestwo wskutek wyjątkowego stosunku do całości państwa przedstawia wiele cech odrębnych, przeto konieczne jest omówienie oddzielne, jak wygląda w ściwie pomoc lekarska dla robotników fabrycznych u nas. Rozporządzam materiałem, zebrany odnośnie do Warszawy w roku 1899 przez d-ra Łazarowicza, oraz co do Radomia przez siebie w roku zeszłym.

Rozpatrzę najpierw stan pomocy lekarskiej w fabrykach warszawskich.

Materiał dotyczy tylko 210 fabryk, które na zaproszenie przysłały swe dane.

W 60 fabrykach, zatrudniających 9998 robotników stałych i 262 niestałych, bezpłatną pomoc lekarską na koszt fabryki otrzymują zarówno robotnicy, jak ich rodziny.

W 92 fabrykach, zatrudniających 11018 robotników stałych i 642 niestałych z bezpłatnej pomocy lekarskiej korzystają tylko robotnicy—bez rodzin.

Pomoc lekarska w obu powyższych kategoriach fabryk wyraża się w przyjmowaniu 2 razy tygodniowo w ambulatorjum fabrycznym zgłaszających się o poradę i w odwiedzaniu na żądanie ciężko chorych w mieszkaniach przez stałego, rocznie płatnego lekarza.

W 84 fabrykach z ilością 1125 robotników stałych i 42 niestałych lekarza fabrycznego wcale nie ma a zwracają się o pomoc lekarską w miarę potrzeby i wynagradzają lekarzy od wizyty.

Wreszcie w 24 fabrykach, zatrudniających 466 robotników stałych i 74 niestałych, lekarz do chorych nie bywa wzywany na koszt fabryki, tylko felczer w razie potrzeby. Szpitala fabrycznego w ścisłym znaczeniu tego wyrazu żadna fabryka warszawska nie posiada; z robotników fabrycznych ściągają się zato podatek szpitalny i na leczenie szpitalne fabryki posyłają swych robotników do szpitali publicznych. Rozczulający obraz troski!

W Radomiu ta sama sprawa przedstawia się jeszcze gorzej.

Z 33-ch fabryk, podległych inspektorowi fabrycznemu, tutaj tylko 4, zatrudniające 342 robot-

ników, posiadają stałego lekarza dla udzielania porady zarówno robotnikom, jak i ich rodzinom. Cieżko chorych robotników fabryki te posyłają na własny koszt do szpitali miejskich.

Trzy fabryki, zatrudniające 338 robotników, posiadają stałego lekarza jedynie dla robotników—bez rodzin i również opłacają koszty szpitalne za nich w razie cięższej choroby.

Jedenaście fabryk, zatrudniających 454 robotników, stałego lekarza jak również zorganizowanej pomocy lekarskiej dla chorych nie posiadają zupełnie. Pomoc dają dorywczo za oddzielną każdorazowo zapłatą i kosztów szpitalnych w razie cięższej choroby na siebie nie przyjmują.

Wreszcie 15 fabryk, zatrudniających 438 robotników, nie zabezpiecza wcale swym pracownikom jakiegokolwiek pomocy lekarskiej, przed władzą zaś zastania się nazwiskami lekarzy, przeważnie bez ich nawet wiedzy o podobnym nadużyciu.

Co do kosztów tak marnie postawionej pomocy lekarskiej dla robotników, mogą tylko wskazać dane z fabryk warszawskich—co do Radomia, danych nie posiadamy.

Otóż w Warszawie na same środki lecznicze bez płacy lekarskiej wydają przeciętnie na głowę robotnika po 2 rb. rocznie. Wynagrodzenie zaś, wypłacane lekarzom, wynosi przeciętnie po 32 kop. za poradę, bez względu na jakość tej porady, czas i miejsce, w jakich się jej udziela. Wchodzi tu więc zarówno operacje, wizyty w ambulatorjum, porady u siebie w domu, wizyty na mieście w dzień i w nocy, przejazdy i t. p. Widzimy z tego, że fabryki niezbyt suto wynagradzają lekarzy za pieczę o zdrowie swych robotników, a że zasada—jaka płaca, taka praca musi się odnosić do zawodu lekarskiego,—przeto stąd prosty wniosek, że pomoc lekarska dla robotników fabrycznych jest u nas źle postawiona, tak samo jak w Rosji i wymaga gwałtownej reorganizacji.

Aby jednak coś poprawić, trzeba najpierw poznać przyczyny ztego, trzeba wyświetlić sprawę wszechstronnie zarówno dla robotników, aby wiedzieli, czego się domagają, jak i dla fabrykantów, aby zrozumieli nareszcie, że zdrowie i życie robotnika, to jest współczynnik dochodowości kapitału, który należy zabezpieczać w dobrze zrozumianym własnym interesie,—nigdy zaś nie traktować tej sprawy jako *zła koniecznego*.

Wszak jeśli maszyna się niszczy i od czasu do czasu wymaga nakładu na remont, to tymbardziej robotnik, który stanowi bądź co bądź więcej wartość i niemniej nieodłączną jednostkę wytwórczą przemysłu, jak warsztat, siłnik lub kocioł parowy. Tymczasem, wskutek prostego niezrozumienia rzeczy, zdrowie robotników fabrycznych zarówno u nas, jak i w Rosji stanowi dla przeciętnego fabrykanta nie przedmiot wyrażonej troski, współzależnej z kalkulacjami nad podniesieniem wydajności przedsiębiorstwa, lecz przeciwnie oznacza niepotrzebny wydatek, kojarzy się w jego mózgu jako jeden z wielu nieodłącznych minusów w gospodarce, ponoszony w najlepszym razie w imię humanitaryzmu, litości nad nędzą ludzką—częściej atoli wprost tylko w imię mniej lub więcej uczciwego stosowania się do przepisów prawnych.

Przy takim założeniu nie dziwnego nie przedstawia fakt, że pomoc lekarska fabryczna nawet najlepsza sprowadza się u nas wyłącznie do mniej lub więcej racjonalnego leczenia rannych i chorych, kiedy natomiast zadaniem pierwszorzędym współczesnej medycyny w ogólności, a fabrycznej w szczególności winno być nie leczenie, lecz zapobieganie chorobom i kalectwom. Robotnik ma prawo wymagać właśnie takiego postawienia sprawy zarówno od fabrykanta, jak i od lekarza fabrycznego. Tymczasem fałszywy pogląd w samym założeniu jest niejednokrotnie przyczyną wielu przykrości, jak dla jednej, tak i dla drugiej strony. Robotnik wkłada w produkcję pracę swoich mięśni, zużytkowuje dla niej część swojej energii życiowej, słuszną więc jest rzeczą, że wymaga zabezpieczenia tych skarbów od pracodawcy przez rozłożenie kosztów tej kalkulacji na przedmioty własnej wytwórczości. Natomiast fabrykant, nie chcąc, lub nie mogąc pojąć racjonalności tego żądania, pozornie skierowanego do jego kieszeni, staje na stanowisku samoobrony zarówno względem robotnika, jak i względem lekarza, chcąc i na jednym i na drugim porobić oszczędności na własną korzyść.

Oto jest jasno wyłożony powód, dla którego robotnicy nie posiadają racjonalnej pomocy lekarskiej, dla czego przyjmują się ich nie w porządku urządzonych ambulatorjach z poczekalniami do rozbiernia, ale w zakamarkach, dla czego nie są według potrzeby obsługiwani, dla czego wreszcie nie wykazują zaufania do swych lekarzy, nawet jeśli ich posiadają. Racjonalne leczenie może być osiągnięte dzisiaj tylko po dokładnym zbadaniu chorego. Badanie to stanowi tajemnicę zawodową i musi się odbywać bez świadków w zacisznym miejscu, zaopatrzone w niezbędne narzędzia i przyrządy—jak sofa do ułożenia chorego, stoł do badania, umywalka

i t. p. Tymczasem przy dzisiejszych warunkach, kiedy fabrykant skąpi nie tylko na wynagrodzenie lekarza, ale i na wszystkie związane z lecznictwem wydatki, a zatyum i na pomieszczenie ambulatorjum, na należyte urządzenie go, na środki opatrunkowe i na lekarstwa—położenie jak robotnika, tak i lekarza fabrycznego jest prawie wszędzie godne pożałowania. Lekarz bowiem doskonale widzi, że nie posiada w fabryce warunków nieodzownych dla sumiennego badania chorych; bada więc tak, jak może, naturalnie najczęściej niedokładnie, przez co robi błędy i dyskredytuje swą wiedzę.

Robotnik ze swej strony, patrząc na pobieżne, często powierzchowne traktowanie sprawy przez lekarza, podejrzewa go o małe interesowanie się chorobą. Przyjmuje jego rady z nieufnością, zlecenia jego wykonywa z niewiarą,—tytułem próby, albo... nawet i wcale ich nie wykonywa, a zwraca się o pomoc do innych lekarzy, o ile naturalnie posiada na to środki. W rezultacie takiego postawienia sprawy pomoc lekarska fabryczna miasto być dobrodziejstwem staje się kamieniem zabójczym dla lekarza i dla chorego robotnika.

Lekarz zniechęca się stopniowo coraz bardziej do nieufnego robotnika, a robotnik traktuje lekarza jako synekurzystę, stojącego po stronie kapitału.

I to jest cała tragedia, to jest to błędne koło, z którego nie mogą obaj ci ludzie wyjść i porozumieć się, bo ich rozdziela obcy czynnik—źle pojęty interes przez fabrykanta. I takie położenie trwać będzie dotąd, dopóki wszyscy fabrykanci nie przeniosą wydatków na cele lecznicze z rubryki „straty“ do rubryki „koszta produkcji“; dopóki lekarz fabryczny nie przestanie być uważany jako zło konieczne; dopóki nie stanie się on przyjacielem robotnika i doradcą fabrykanta. Że jednak takie idealne rozstrzygnięcie tej ważnej sprawy dotyczy zdrowia i życia całych mas ludowych, przeto nie może być pozostawione ewolucyjnemu przekształceniu pojęć wśród właścicieli zakładów przemysłowych, bo to byłoby zbyt długa i dla robotników za ośmierna droga.

Sądzę więc, że rozwiązanie omawianej kwestji łatwiej skutecznie się może przez wprowadzenie do prawodawstwa przepisów, na wzór szwajcarskich, któreby zobowiązywały chlebodawców do odpowiedzialności materialnej wogóle za zdrowie swych pracowników, nie zaś jak dotąd wyłącznie za nieszczęśliwe wypadki. Wówczas napewno znalazłby się i odpowiednie urządzenia higieniczne i czas pracy odpowiednio byłby unormowany i praca nieletnich znikłaby i rola lekarza fabrycznego byłaby inną, niż dzisiaj.

Powiem więcej, stanowisko społeczne fabrykanta nawet byłoby wtedy przyjemniejsze i przedmioty wytwórczości lepsze—tylko nieco droższe.

Żądanie takich przepisów prawnych nie jest hynajmniej uroszczeniem albo sięganiem do cudzej kieszeni,—to jest potrzeba polityki socjalnej, ugruntowana na instynkcie samozachowawczym klasy pracującej. (d. c. n.) Dr. A. Szczepaniak

Okóło Izby państwowej.

Lednicki oświadczył, korespondentowi „Słowa“ że prawo językowe, nad którym obecnie pracuje z polecenia autonomistów, jest bardzo skomplikowane i trudne. Lednicki wątpi, aby zdołał je ukończyć podczas sesji bieżącej, lecz postanowił trzymać się tej taktyki, że przy każdym nowym prawie w Dumie będzie dodawał poprawkę, gwarantującą używanie języka rodzinnego.

* * *

Wczoraj odbyły się wybory do dwóch podkomisji rolnych. Do pierwszej, która ma dopełnić rewizji prawodawstwa o robotnikach rolnych i zebrać ceny dzierżaw, powołano Skirmunta i Florkowskiego, do drugiej zaś, mającej ułożyć projekt lokalnych komitetów agrarnych posłowie Horwath i Grabski.

* * *

Zorganizowało się ostatecznie stronnictwo „pokojowego odrodzenia Rosji“. Liczy ono w parlamencie 71 członków, mianowicie 24-ch założycieli, 35 bezpartyjnych i 12 dawnych członków „Związku 30 października“.

Program tej frakcji został już szczegółowo opracowany.

* * *

Litwini wspólnie z Łotyszami i Estończykami utworzyli osobną grupę parlamentarną, złożoną z 16 posłów.

* * *

Komisja równouprawnienia postanowiła odłożyć kwestję kobiecą jako niepilną.

W kwestji narodowościowej referentem będzie

Kokoszkina, koreferentami będą: dla spraw polskich z Królestwa Parczewski, dla Litwy zaś i Rusi Lednicki.

* * *

Uporczywie krążą pogłoski o dymisji gabinetu. Jako nowych ministrów wymieniają: premiera Jermolowa, spraw wewnętrznych—Urusowa, finansów—Hercensteina, handlu—Timirazjewa, rolnictwa—Stachowicza, spraw zagranicznych—Nabokowa, sprawiedliwości—Kuzmin-Karawajewa, oświaty—Heydena.

* * *

Do komisji, mającej rozważać nadsyłane do Dumy listy, wybrani zostali z Polaków Parczewski i Kondratowicz.

* * *

Na czele komisji agrarnej stoi zarząd, złożony z czterech członków: Hercensteina, Ławarskiego (członków „grupy pracy“), Lwowa (umiarkowanego) i Steckiego.

Macierz Szkolna a stronnictwa.

W sprawie Macierzy Szkolnej Gazeta Polska (№ 177) zamieszcza artykuł p. t. „Walka o Macierz“. Autor artykułu potępia wprowadzanie walki partyjnej do instytucji: „przez z polityką w Macierzy! Ona nie jest tu potrzebna. Ona byłaby tu wręcz szkodliwa“.

„Jednak nie należy wpadać także w przeciwną ostateczność. Trzeba się też porozumieć co do tego, co właściwie ma być uważane za „politykę“ w Macierzy. Gdyby ktoś np. twierdził, że jest to „polityka“, kiedy jakieś „koło“ Macierzy popiera bardziej liberalny kierunek w doborze nauczycieli, podreżników, wykładowców, a inne bardziej konserwatywny, to na to nie moglibyśmy się zgodzić. Zasadnicze poglądy na życie muszą się odbić na pracach kół Macierzy. Gdyby zresztą w danej okolicy Koło Macierzy zaakcentowało np. swój konserwatyzm, może obok niego powstać inne Koło, bardziej postępowe, i zarząd główny nie mógłby utworzeniu się takiego nowego Koła przeszkadzać, bo to już byłoby presją, prowadzącą wprost do utworzenia drugiej, nowej, niezależnej Macierzy. Tu może i powinna być pozostawiona szeroka swoboda organizacjom, rozsianym po całym kraju, i gdyby tej swobody nie było, to wtedy napewno Macierz stałaby się sekciarską i nie mogłaby ani rozwinąć się, ani należycie spełniać swoich rozległych zadań.

„Polityka“ w Macierzy, ta szkodliwa i niebezpieczna polityka, zaczyna się dopiero tam, gdzieby chciało korzystać z organizacji jej dla celów ściśle partyjnych, dla propagandy haseł stronnicych, dla celów wyborczych, i t. p. To byłoby zwyrodnienie instytucji kulturalnej, jaką jest Macierz, i sądzimy, że niema w kraju naszym stronnictwa, godnego tej nazwy, któreby na tej drodze chciało szukać rozszerzenia swoich wpływów.

W całości zatyum sprawa przedstawia się tak:

Polityka powinna być wyłączona z Macierzy; ale w Macierzy musi panować swoboda przekonań i swoboda akcentowania swoich poglądów na życie przy organizacji nowych warunków oświaty.

Polityczne agitacje powinny być obecne zebraniom i lokalom kół Macierzy; ale ich ogólne poglądy na świat, na życie, na obowiązki człowieka i na warunki jego szczęścia, nie mogą być ustalone według jednego powszechnego strychulca. W organizacji kół Macierzy nie mogą się nie odbić nastroje różnych sfer naszego narodu, różnych sposobów pojmowania życia i jego zadań. Lecz organizacja Macierzy, nie może się zmienić nigdy i nigdzie w czynnik pomocniczy organizacji partyjnych tej lub innej grupy.

To sobie powiedzmy i tego się trzymajmy, a unikniemy dwóch niebezpiecznych szkopułów, o któreby się jednakowo Macierz rozbić mogła: sekciarstwa partyjnego i sekciarstwa ideowego. W tych też ramach utrzymana Macierz stanie się niewątpliwie tym, czym ją widzicie pragniemy, t. j. swobodnym zrzeszeniem obywateli dla pracy u podstaw nad oświatą ludu.

„W Polsce“.

Pod tytułem powyższym „Riecz“—organ kadeków—stałe zamieszcza korespondencje z Królestwa o naszych stosunkach politycznych, społecznych, o walce partyjnej i t. d.

Dajemy tu wyjątki ostatniej korespondencji nie dlatego, abyśmy ją uważali za zamięnną; mamy co innego na celu. N. D-cja oraz Koło Polskie bezustannie oskarża pisma postępowe, że te ostatnie, krytykując politykę i taktkę N. D-cji oraz Koła, podcinają jego powagę w Izbie, a przez to samo szkodzą naszej sprawie narodowej—ba! nawet zaprzepaszczają autonomję!!

Jako dowód spychania z siebie odpowiedzialności możemy przytoczyć chociażby korespondencje z Petersburga w „Głosie Radomskim”. W jednej z nich (№ 40 Gł. Rad.) powiedziano między innymi: „Boją się (stronnictwa postępowe w Izbie) czy między polskimi narodowcami a rosyjską prawicą nie istnieje istotnie jakieś duchowe pokrewieństwo. Kto na tym cierpi? Zapewne nie tylko osoby posłów, o co mniejsza, cierpi sprawa ogólna, sprawa, którą przecież i Postępowa Demokracja wysunęła na czoło swoich postulatów papierowych. I w tym pauciu polskiej sprawy nie wiadomo kto więcej przysłużył się naszej ojczyźnie — czy pismaki z „Moskowskich Wiedomości” lub „Warszawskiego Dniwnika”, czy figiel splątany w prasie rosyjskiej posłom polskim — przez pismaków postępowo-demokratycznych z „Nowej Gazyty” lub „Dzień dobry”.

Jeżeli postowie nasi powrócą na letnie wczasy bez widocznych rezultatów—o jakże wdzięczną być winna Polska rodzinom sui generis Gringmulom z Postępowej Demokracji.

Trzeba być grubo naiwnym ażeby przypuszczać, że posiadający choć żdźbło krytycyzmu czytelnik uwierzy tego rodzaju wynurzeniom organów N. D.-ci. Poniżej przytoczona korespondencja dowodzi zgoła czegoś innego.

Nie potrzebują stronnictwa ros. czerpać wiadomości o N. D. z organów prasy postępowej; nasze stronnictwo „panujące” samo siebie charakteryzuje najdosadniej w swych wystąpieniach oraz w swej partyjnej prasie. „Dzwon Polski”—urzędowy organ N. D.-ci—dostarcza aż nadto materiału, i z pierwszej ręki, do charakterystyki reakcyjnego stanowiska stronnictwa narodowo-demokratycznego we wszelkich dziedzinach naszego życia zbiorowego.

„W 148 i 150 numerach „Dzwonu P.”—mówi korespondent—znajdujemy dwa duże artykuły p. t. „Kwestja agrarna i żydzi”. Ze treść artykułów tych odpowiada przekonaniom „Dzwonu”—wynioskować możemy z przypisku, w którym redakcja oświadcza o blizkich swoich stosunkach z autorem artykułów. Autor we wstępie broni się przeciwko możliwemu zarzutom co do jego antysemityzmu i twierdzi, że kadeci w kwestji agrarnej mają swój interes polityczny. Zwrócił już na to uwagę w swym rozumnym przemówieniu poseł Stecki.

Widocznie, chcąc dopełnić mowę Steckiego (nie wiemy, czy ten ostatni będzie bardzo zadowolony z uprzejmości autora z „Dzwonu”) autor artykułów wyjaśnia, że kierowały kadetami przy rozwiązywaniu kwestji agrarnej w Polsce nie tyle skłonności centralistyczne i chęci „demokratyzowania” społeczeństwa polskiego, ile umowa z żydami, którzy stanowią pierwiastek dominujący w partji k. d., i na koszt których istnieje ta partja.

Następnie autor podaje interesujące dowody, które świadczą dosadnie o jego oryginalnych pojęciach o ekonomji politycznej, i wskazuje, dlaczego dla żydów jest dogodnie unarodowienie wielkiej własności rolnej, (tutaj cytata z „Dzwonu” o tym, że kapitał nieruchomy w ziemi—zostanie uruchomiony i przejdzie z rąk nieprzystosowanych do współczesnej „wolnej konkurencji” do rąk najwięcej sprytnych i bezwzględnych kupców; ujawniając w swe ręce bogactwa ekonomiczne—bogactwa ci ujmą i władzę polityczną, o którą im głównie idzie).

Przechodząc następnie do warunków konkretnych w Król. P., na Litwie i w Rosji, autor dochodzi do wniosku nieoczekiwanego: wywłaszczenie wielkiej własności dogodne jest tylko dla żydów, byłoby to bowiem przerzuceniem do rąk żydowskich kapitałów leżących w ziemi. (dalej znów dłuższa cytata z „Dzwonu”).

Autor przestrzega jednak żydów; podobne bowiem przekształcenie stosunków kryłoby wielkie dla nich niebezpieczeństwo. Bo wtedy walka przeciw kapitałowi zlałaby się w jedno z walką przeciw żydom, socjalizm przekształciłby się na antysemityzm, który objąłby już całą masę ludową, co zakończyłoby się niewątpliwie straszną dla żydów katastrofą... Tyle „Dzwon P.”

Wzruszająca solidarność „prawdziwych polaków”, jak nazywają n. demokratów polskie odłamy postępowe z „prawdziwymi rosyjanami”!...

Te same dowody, te same nadzieje, te same dążenia. Tam Polska tylko dla polaków—tu Rosja tylko dla rosyjan.

Różnica w tym tylko, że „prawdziwym ludziom rosyjskim” nigdy przez myśl nie przeszło mianować siebie partją „demokratyczną”, a „prawdziwi polacy” mówią z całą powagą o swoim demokratyzmie...

Tak brzmi korespondencja z Warszawy w organie kadetów.

Niechże wiedzą o tym nasi nacjonaści oraz korespondenci petersburscy organów N. D.-ci. Gdyby stronnictwo oraz jego przedstawicielstwo było rzeczywiście demokratycznym i postępowym krytyka nawet najbezwzględniejsza nie potrafiłaby obniżyć ich demokratyzmu w oczach Izby oraz całego społeczeństwa. Przyczyna więc tu tkwi w czym innym, wyjaśniają zaś ją najlepiej: taktyka stronnictwa oraz narodowe „Dzwony” i „Narody”.

Z instytucji społecznych.

Ze Straży Ogniowej.

Na dzień 1/VII straż nasza uzyskała pozwolenie na uroczysty obchód św. Florjana; uroczystość nie odbyła się w czasie właściwym z przyczyny zależnych od władz miejscowych. W niedzielę więc o 9-ej rano przy pięknej i niezbyt upalnej pogodzie dzielne szeregi naszych strażaków, w pełnym komplecie z muzyką na czele podążyły na nabożeństwo do Bernardynów, które odprawił kapelan straży ks. Starzomski. Podczas nabożeństwa chóry strażackie pod batutą pana Pawlikowskiego nader udatnie wykonały kilka pieśni kościelnych.

Po nabożeństwie w tym samym szyku udała się drużyna do remizy, gdzie naczelnik straży p. Cywiński zaprosił wszystkich na obiad.

O godzinie 3-iej po południu naczelnik straży p. Cywiński przy sformowanym fronce na placu z muzyką ceremonialnie powitał prezesa straży p. Pawińskiego, który witał dzielną drużynę i składał życzenia z powodu święta.

Następnie Naczelnik straży zarządził próbę. W okamgnieniu więc rzucili się niestrudzeni i rzeźcy nasi strażacy do instrumentów i rozpoczęto próbną akcję. Z podziwem i przyjemnością przyglądaliśmy się ich zwinności i wprawnym ruchom, a wprowadzało zaś specjalnie w podziw śmiałe rzucanie się strażaków z wysokości 3-go piętra na rozpostarte płótna ratunkowe. Po skończonych ćwiczeniach z przyrzędami, na komendę naczelnika znów rozwinął się długi front i rozpoczęto ćwiczenia zwrotów i marszu czwórkami i całymi oddziałami w rozwiniętym szyku.

Skromny obiad odbył się w czystej i schludnej sali Straży, w czasie którego w nader serdecznych i prostotą technicznych słowach prezes straży p. Pawiński wniósł toast: zdrowie Straży. Przemawiał następnie naczelnik p. Cywiński, dziękował w gorących słowach prezesowi za jego niestrudzoną, pożyteczną i mrówczą pracę. Oba przemówienia towarzyszyły szczerze i niemilkające vivat! niech żyją!

Dziwne tylko, że między uczestnikami tej dorocznej uroczystości nie widzieliśmy Rady straży, która pono figuruje i zajmuje w instytucji tej dość ważne stanowisko, bo kieruje sprawami instytucji. A jednak nie uważała za stosowne podzielić się z szeregowcami skromnym posiłkiem i zasiąść przy jednym stole; wypadałoby choć dla przyzwoitości spędzić dzień św. Florjana z ludźmi tej dobrej woli i serdecznego nkochania „miłości bliźniego”, którzy przecież często porzucają zajęcia swoje, wyrzekają się przyjemności dla nich dość rzadkich, by nieść w ofierze społeczeństwu zdrowie i siły, a nawet i życie.

Rada i szumne tytuły nie powinny istnieć na papierze, lecz w czynach i postępowaniu winny się wykazywać i świecić przykładem.... U nas weszło jednak w zwyczaj: „Zaszczyt i honor, za którym próżność chciwie nasza goni, traci często swój urok, gdy je mamy w dłoni.....”

Er.

Z ziemi Radomskiej.

Jastków pow. Opatowski.

D. 28 czerwca o zmroku spłonęły zabudowania gospodarze folwarku „Jastków” własność ks. Druko-Lubeckiego w pow. Opatowskim. Pomimo silnego i dość szybkiego ratunku pobliskich straży ogniowych z Bodzechowa Cmielowa spłonęły ogromne 2 stodoły, śpichrz, stajnia i obora. Konie zdolano wyprowadzić; w oborze zaś spłonęło 12 krów rasowych i buhaj; straty przenoszą sumę asekuracyjną. Pożar nastąpił wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem służby folwarcznej.

J. R.

Utonięcie.

W piątek 29 b. m. we wsi Jastrzębi gm. Kozłów 40 letni wyrobnik Franciszek Wojtasiewicz, kąpiąc się w rzece Radomce utonął, pozostawiając żonę i kilkoro drobnych dzieci.

Pożary.

W drugiej połowie maja było 22 wypadki pożarów w gubernji, z których 15 z niewiadomej przyczyny, 3 od pioruna, 2 od nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, 1 od złego urządzenia układu kominowego i 1 z dopalenia. Straty wynikłe z pożarów wynoszą do 21700 rb.

Grado bicia.

17 maja we wsi Padulek gm. Wieniawa p. Radomskiego grad wybił zasiewy na przestrzeni 150 morgów, zrządziwszy szkód na 1600 rubli.

18 maja w Chlewiskach przeszła chmura gradowa i na przestrzeni 200 morgów, poczyniła szkód na 2500 rb.

Zwłoki w rzece.

Znaleziono w rzece Kamiennej około Bodzecho-

wa p. Opatowskiego zwłoki robotnika Ostrowieckich Zakładów górniczych, Stanisława Górnickiego zabitego uderzeniem w głowę tęym narzędziem.

Z miasta.

Bezrobocia.

Rozpoczął się strejk czeladników stolarskich; zażądano: podwyżki lonu o 20%, wprowadzenia książeczek obrachunkowych; za strejk wydalać niewolno pod groźbą bojkotu.

Bezrobocie robotników kolejowych na dystansie trwa dalej. Wobec stałej tendencji do obniżania płacy dziennej robotnicy żądają utrzymania płacy, jaką otrzymali po strejkach styczniowych (75 kop.). Dzień roboczy trwać ma tyle godzin, ile w warsztatach kolejowych (od 7 do 5). Niewolno nikogo wydalać z powodu bezrobocia.

Nowy naczelnik gubernji.

Z wiarogodnego źródła dowiadujemy się, że na miejsce radomskiego gubernatora r. t. Szczirrowskiego, mianowany został nie samarski gubernator I. D. Zasiadko, jak o tym donoszą pisma, a sibirski gubernator, kamer-junkier, r. s. książę L. W. Jasznil.

Sokół.

Ustawa Stowarzyszenia „Sokół” w Radomiu została złożona do zarejestrowania. Podpisali jako założyciele p. p.: W. Barański, I. Cywiński, L. Fuksiewicz, J. i I. Trzebińscy, Z. Zalewski.

Napad i rabunek.

W nocy z poniedziałku na wtorek na przejeżdżających z Radomia do Warszawy 3-ch furmanów z wozem frachtowym w Janiszewie za Firlejem napadli kozacy, żądając wydania im owsa, siana i innych towarów. Dwaj furmani Icek Warin i Szajuman uciekli, pozostał tylko przy wozie Szyja Warin brat Icka, który nie chciał pozwolić na rabunek wozu; wtedy kozacy w liczbie 10-ciu rzucili się na niego, poranili, zabrali mu 10 rb., świadectwo i paszport i, kopnąwszy broczącego we krwi nogą, odeszli. Po niejakej chwili dwaj furmani wrócili, wyciągnęli Szyję z rowu i przywieźli do Radomia. Sz. W. leczy się w domu przy ulicy Nowogrodzkiej w domu Łudczaka.

Ostrzeżenie.

W tych dniach wyprawiono z Tyllisu do Petersburga 300,000 rb. asygnatami jedno, trzy, pięć i dziesięć rublowemi, przeznaczonemi na spalanie. Transport ten w drodze rozbito i skradziono, asygnaty za niezwłocznie puszczono w kurs.

W Warszawie już ukazały się te pieniądze, są one jako nieważne w kilku miejscach dziurkowane, po czym łatwo można je poznać; dziurki te są starannie zalepione, jednak pod światło są widzialne.

Mogą się te pieniądze dostać i do Radomia, zatem ostrzegamy, ażeby wszyscy baczną zwracali uwagę i pod światło oglądali papierowe pieniądze.

Wybory w T-stwie Pożyczkowo-Oszczędnościowym

We wtorek odbyło się Ogólne Zebranie członków T-stwa Poż.-Oszczędnościowego, w celu wyborów reprezentantów. Na ogólną liczbę 180 członków I-iej grupy (lit. A i B) zebrało się 14 osób. Wybory były prawomocne. Absolutną większością głosów zostali wybrani na reprezentantów: Adler N., Brams S., Brylant L., Grodzie i J., Łagodziński F., Piotrowski J.—na zastępców: J. Ajfer i K. Bogdaszewski.

Wybory 6-ciu reprezentantów oraz 3-ch zastępców z II grupy (lit. C, D, E, N, U) odbędą się w dniu dzisiejszym o godz. 4 po południu w lokalu T-stwa (Lubelska d. Hempla).

Wybory, stosownie do ustawy, będą ważne bez względu na ilość zebranych członków.

Z kolei.

Budowa drugich torów na kolejach Nadwiślańskich pomiędzy Skarżyskiem i Strzemieszycami została w roku bieżącym dla braku funduszy odłożona. Na przyszły rok rada kolei nadwiślańskich ma wyjednać odpowiedni kredyt na powyższy cel, przyczem ma być ukończona budowa rozpoczętych torów, powiększona liczba wagonów, rozszerzone warsztaty kolejowe i stacje węzłowe.

Redakcja „Kurjera” przeniesioną została z gmachu frontowego do oficyny w głębi podwórza (Lubelska 28).

Nagrodzony Medalem Złotym na Wystawie w Paryżu r. 1905 i Najwyższą nagrodą „Grand-Prix“ na Międzynarodowej Wystawie w Brukseli r. 1905.

Nowy środek do włosów „KASTOLIN” L. S. BEJLINA

różni się od istniejących dotychczas tego rodzaju środków tym, że usuwa rozpoczynającą się siwiznę. Środek ten niszczy łupież, zapobiega wypadaniu włosów i wywołuje nadzwyczajnie szybki ich porost.

Po kilkorazowym użyciu dają się zauważyć zbawienne skutki użycia „Kastolinu“.

Cena flakonu 2 rb. 60 kop. bez przesyłki.

Dostać można we wszystkich aptekach, znaczniejszych składach aptecznych i perfumerjach. Hurtownikom odpowiedni rabat. Towar wysyła się za gotówkę lub za zaliczeniem. Zadek konieczny.

SKŁAD GŁÓWNY
u WYNAŁAZCY

L. S. BEJLIN

Warszawa, Marszałkowska № 49.

Życie Gromadzkie

Tygodnik ludowy z rycinami
Polityczny, Społeczny i Literacki

prenumerata:

Do końca roku w Warszawie 1 rb.
„ „ „ na prowincji. 1—50 kop.
Kwartalnie w Warszawie 50 „
„ na prowincji. . . . 75 „
Adres: Warszawa ul. Jerozolimska 59.

O G Ł O S Z E N I A.

LUBELSKIE BIURO HANDLOWE

ODDZIAŁ w RADOMIU

Ulica Lubelska № 50

POLECA: **MASZYNY ŻNIWNE**
MAC-CORMICKA

i części do takowych, oraz wszelkie narzędzia rolnicze.

BANK HANDLOWY w ŁODZI

Oddział w Radomiu

asekuruje pożyczki premjowe I-szej emisji

od ciągnięcia amorytyzacyjnego z dnia 1/14 Lipca.

R. Bekerman i M. Halpern

Dom Handlowo-Agienturowy
Radom.

P o l e c a :

Aparaty
Armatury
Artykuły budowlane
Artykuły techniczne
Bobiny do wyrobu gilz do papierosów
Bobiny do wyrobu munsztuków do papierosów
Cement
Carbolineum
Chemikalja
Dachpik
Garbniki
Koks gisierski i kowalski
Maszyny
Metalpik
Naczynia emaljowane
Narzędzia
Narzędzia rolnicze
Oleje: lniane, kokosowy, rycynowy i inne
Papier różne
Papier munsztukowy
Pokost
Rury gazowe, kotłowe, wiertnicze i t. p.
Smary
Smółowiec
Trany
Tektura papierowa
Tektura dachowa (smółowcowa)
Węgiel
Węgiel stalowa
Zelazo.

54—11

STYLOWE UMEBLOWANIA

od najskromniejszych do luksusowych

M. Z. PIOTROWSKI.

Lubelska № 49.

56—12

Z powodu niemożności prowadzenia dwóch interesów do sprzeczania b. tanio sklep spożywczo dystrybucyjny b. dobrym punkcie. Wiadomość Lubelska 49 u W. Piotrowskiego

57—3

Dostawa mięsa i produktów.

W dniu 27 czerwca (10 lipca) r. b. o godz. 12-ej w południe, w zarządzie 7-ej Artyleryjskiej brygady (Radom ul. Warszawska d. Sztelmana) odbędzie się licytacja na dostawę mięsa i produktów dla baterji 7 Artyleryjskiej brygady na czas od dnia zawarcia kontraktu do 1/14 Listopada 1907 roku. Życzący przystąpić do licytacji powinni przedtem złożyć: rzeźnicy 900 rb., —dostawcy produktów 300 rb. i podać w zapieczętowanych kopertach swoje ceny: 1) w mieście Radomiu, 2) na czas pochodu z Radomia do Warszawy i Rembertowa, od 1/14 Maja po koniec Lipca, 3) z Radomia do Końskich i podczas manewrów i 4) pod m. Końskimi do 1/14 Sierpnia do początku Września i z powrotem do Radomia warunkach na dostawę można dowiadywać się codziennie od 9-ej do 11 zrana w Zarządzie brygady.

58—2

Rozkład pociągów.

(od dnia 1 maja 1906 r. czas warszawski).

Odchodzą z Radomia

w stronę Iwangrodu, Kijowa, Odesy i Warszawy:

№ 2* o godz. 4—09 p. pd.
№ 4 „ 2—31 w n.
№ 38* „ 7—41 r.

w stronę Skarżyska, Koluszek, Ostrowca, Kielc, Granicy i Sosnowca:

№ 1* o godz. 1—03 p. pd.
№ 3 „ 6—02 r.
№ 37* „ 10—46 w.

Przychodzą do Radomia

z Warszawy i Iwangrodu:

№ 1 o godz. 12—53 p. pd.
№ 3 „ 5—55 r.
№ 37 „ 10—38 w.

Ze Skarżyska

№ 2 o godz. 4—01 p. pd.

№ 4 „ 2—21 w. n.

№ 38 „ 7—34 r.

Odchodzą z Ostrowca:

7/5/2 o godz. 12—18 p. pd.

3/38 „ 9—30 w.

Przychodzą do Ostrowca:

№ 4 o godz. 4—48 p. pd.

№ 28/6 „ 9—13 r.

Odchodzą z Koluszek do Skarżyska:

№ 4 o godz. 3—03 w. n.

№ 28/6 „ 9—03 r.

№ 66 „ 8—01 wiecz.

Odchodzą ze Skarżyska do Koluszek:

№ 67 o godz. 8—03 r.

№ 7/5 „ 3—13 p. pd.

№ 3 „ 1—28 w. n.

Odchodzą z Warszawy do Radomia:

№ 1 o godz. 8—28 r. (z dworca Terespolsk.)

№ 3 „ 5—43 p. pd.

№ 37 „ 12—53 w. n. (z dworca Nadwis.)

* №№ 1, 37, 2 i 38 łączą się z Ostrowcem